

## MIŁOŚĆ KRZYŻA

Tak, to naprawdę chodzi o miłość. Jeśli drugiemu rozdziałowi tej książki daliśmy tytuł: "Kochać Jezusa" i staraliśmy się pokazać, że Ludwika Teresa kochała Go całym sercem, to teraz trzeba nam mówić o jej szkole miłowania Krzyża. W poznawaniu tego tematu według duchowości XIX wieku możemy napotkać niebezpieczne zasadzki. Niedawno ojciec Seboüé przypomniał nam przemówienia i kazania, wygłaszane w czasach, kiedy żyła i pisała Ludwika Teresa. Wzdrygamy się czytając niektóre z nich. Zarysowując w drugiej części tej książki sylwetkę duchową Ludwiki Teresy, zobaczymy, że kochała ona życie, że nie znajdowała upodobania w cierpieniu i że nie zawsze zgadzała się z dorystycznymi zachętami swych duchowych doradców. Między innymi, to także świadczy o jej wielkości.

Nie lubimy Krzyża dla niego samego, nie znajdujemy przesadnego upodobania w cierpieniu i wynagradzaniu. Nie powinniśmy także patrzeć z niewłaściwym upodobaniem na cierpienie Chrystusa, tak jak gdyby ono płynęło z upodobania Boga Ojca. Bóg jest miłością,

szczęściem niewypowiedzianym i według pięknego wyrażenia św. Tomasza: "Bogu jest obce pojęcie zła". To, co kochamy w Krzyżu, to objawienie największej miłości, to urzeczywistnienie prawdy słów Jezusa: *Nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich*<sup>1</sup>, Jeśli kochamy Krzyż, będący udziałem każdego ludzkiego życia, to dlatego, że on nas jednoczy z tajemnicą Jezusa i pozwala nam w sposób prawdziwszy wyrazić nasze przywiązanie do Ojca. Cierpienie nie staje się automatycznie drogą miłości. Ono równie dobrze może stać się okazją do buntu i rozpacz. U Ludwiki Teresy spotykamy na ten temat słowa bardziej wyważone, niż u jej rozmówców, przekonanych, że spotykające ją doświadczenia są znakami miłości Boga.

Chrystus, gdy był ukrzyżowany, nie kochał Ojca i ludzi bardziej, niż w innych momentach swego ziemskiego życia. Próba Krzyża nie stworzyła czegoś nowego w sercu Chrystusa. To dla nas, stała się ona czasem szczególnego objawienia.

*Kiedy nadeszła Jego godzina przejścia z tego świata do Ojca, umiłowałszy swoich na świecie, do końca ich umiłował*<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> J 15,13

<sup>2</sup> J 13,1

Trzeba było przypomnieć tych kilka podstawowych prawd wyznania wiary, rozważając tajemnicę cierpienia, aby we właściwy sposób przyjąć proponowaną przez Ludwikę Teresę drogę w cieniu Krzyża. Nie chcemy wymagać od Ludwiki Teresy egzaminu z teologii. Jest ona człowiekiem swego czasu. Jej życiu towarzyszyło cierpienie fizyczne i moralne. Jest zatem rzeczą nieuniknioną, że to się wyczuwa w jej nauczaniu. Żyjąc w naszych czasach, korzystając z osiągnięć wiedzy medycznej, zdolnej ulżyć w cierpieniu i uleczyć niejedno schorzenie, Ludwika Teresa byłaby tak samo wielka, ale na pewno w inny sposób. Podjąłem się napisania tej książki i kontynuuję ją z przekonaniem, że bogactwo drogi duchowej idzie w parze z wiernością nauce Kościoła oraz że święci wyprzedzają swoją epokę w jasnym zrozumieniu tajemnicy. Wydaje mi się, że dostrzegłem to w nauczaniu Ludwiki Teresy, i ufam, że ona nas nauczy prawdziwej miłości Krzyża.

"Jaką mądrość chciałybyśmy zdobyć, jeśli nie mądrość Jezusa ukrzyżowanego". Czytając to zdanie Ludwiki Teresy, myślałem oczywiście o zdaniu z listu św. Pawła do Koryntian: „*Postanowilem bowiem, będąc wśród was, nie znać niczego więcej jak tylko Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego*”. Przypomina mi się fragment kazania św. Atanazego o Słowie Wcielonym: "Krzyż jest katedrą, z której Jezus nas naucza".

---

<sup>3</sup> S 128

I szepczę w duchu modlitwę Elżbiety od Trójcy Świętej: „O Słowo wieczne, Słowo mego Boga, chciałabym się cała otworzyć, aby móc przyjąć wszystko od Ciebie”. Zbliżam tutaj myśli kilku mistrzów duchowych, których dzielą wieki. Wszyscy oni rozumieli jaką głębia płynie z Krzyża i stanęli u jego stóp, aby się nauczyć Chrystusa.

Już wcześniej uderzyła mnie ta postawa u Elżbiety od Trójcy Świętej, która napisała, że nauczanie Jezusa mniej wyraża się w słowach, a więcej w milczeniu Krzyża. Chwile, gdy Chrystus już nie mógł mówić, uczą nas najwięcej, bo w tym milczeniu przejrzyłość Jego Serca objawia się w pełni. My sami winniśmy być gotowi na przyjęcie milczenia w naszym życiu, aby uczynić je oblacją dla Ojca.

"Rozważam milczenie Serca Jezusa na Krzyżu i milknę<sup>4</sup>". Można zauważyć, że Ludwika Teresa nie mówi o fizycznych cierpieniach ani o moralnej samotności Ukrzyżowanego, ale od razu sięga głębiej, ku milczeniu serca. Nie chodzi tu o jakąś posuchę ani o pustkę w cierpieniu. Jest to milczenie serca, które już wszystko powiedziało, które dopełnia dzieła danego Mu do wykonania<sup>5</sup>. Jezus zbiera ostatnie ludzkie siły, by się oddać miłości Ojca. Taka kontemplacja Jezusa ukrzyżowanego nie zostawia miejsca na doloryzm.

---

<sup>4</sup>S 471

<sup>5</sup>por. J 17,4

Zauważmy także, że Ludwika Teresa nie przeciwstawia nigdy Chrystusa i Boga Ojca jako ofiary i oprawcy. Ludwika Teresa pojmuje to, co najbardziej wewnętrzne, wchodzi wprost w istotę misterium. Wielka duchowość sięga zawsze samej głębi.

Kontemplujemy Chrystusa ukrzyżowanego, by iść za Nim drogą Jego obłacji. Pod koniec życia Ludwika Teresa przypomina sobie sen, w którym widziała siebie idącą na Kalwarię za Chrystusem: "Byłam małą dwunastoletnią dziewczynką, obarczoną ciężkim krzyżem i wspinającą się poprzez góry. Przeciskałam się przez tłum Żydów, zajęta jedynie tym, by nie stracić z oczu mojego Pana. Tylko Jego chciałam widzieć", To dziecko nie rozważa ciężaru własnego krzyża, nie zatrzymuje się na nienawiści Żydów, którzy męczą Chrystusa. Jedynym pragnieniem Ludwiki Teresy jest nie stracić z oczu Jezusa. "Chciałam tylko Jego widzieć". Człowiek wierzący rozważa mękę Pana nie po to, by dostarczyć sobie wzruszających obrazów. W centrum każdej sceny jaśnieje twarz Zbawiciela, jak w światłocieniach na obrazach szkoły flamandzkiej. Jest to twarz człowieka, który cierpi, i ludzka twarz Boga, który kocha i uczy kochać.

---

<sup>6</sup>S 434-435

W czasach Ludwika Teresy rozważanie Męki Pańskiej, drogi krzyżowej było środkiem pomocnym do nawrócenia serca. Ludwika Teresa pisze do Matki od św. Henryka: "Idźmy uściskać Krzyż Jezusa, z tym szaleństwem miłości, która nie kalkuluje". W Krzyżu Jezusa jest jakby nadmiar miłości Boga, jest *zbyt wielka miłość*, która nas zmusza, byśmy odrzucili wszelką kalkulację na temat, jak daleko ma sięgać nasza obłacja Bogu. Wszyscy autorzy duchowi stwierdzają, że dopóki człowiek wierzący oblicza swe kroki, aby odpowiedzieć na wezwanie Boga, dopóty nie wszedł jeszcze w dziedzinę miłości bezinteresownej. a Ludwika Teresa, która - typowo po francusku - chce robić wszystko roztropnie i zgodnie z odkrytym Bożym planem, jak to widzieliśmy mówiąc o Nazarecie, w obliczu Krzyża czuje się przynaglona, by przekroczyć granice tego, co roztropne, i odpowiedzieć na tę szaloną miłość. I co ważniejsze, nie zadawała się tym, by kroczyć samej po tych zawrotnych ścieżkach cierpienia i doświadczeń, ale angażuje w to swe towarzyszkę i nas do tego zaprasza.

"Idź dalej krok w krok za Jezusem ukrzyżowanym" - pisze do osoby cierpiącej. Liczy się tylko to, "aby wzrastać w miłości". Ludwika Teresa wie z doświadczenia, że aby tą drogą postępować, trzeba "kochać mękę Pana naszego Jezusa Chrystusa i często ją rozważać"<sup>7</sup>.

Nasze czasy mogą się poszczycić odkryciem, że zmartwychwstanie Chrystusa i nasze życie zmartwychwstałe z Nim, stanowi centrum wiary. Wydaje mi się, że Ludwika Teresa nie rozwija tego tematu. Kościół jednak nie może zapomnieć, że Pan Zmartwychwstały jest "Bogiem ukrzyżowanym" i że nawet w swoim uwielbionym ciele nosi ślady męki. Kościół, przekraczając podejście czysto ludzkie, nigdy nie zapomniał o Krzyżu rozświetlonym prawdą o Zmartwychwstaniu. Człowiek wierzący nie może przemilczać tego, że zmartwychwstał z Chrystusem, ani tego, że *umarł i jego życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu*.

W ramach tego rozdziału o miłości Krzyża, trzeba jeszcze rozważyć postawę Ludwiki Teresy w obliczu cierpienia. Ludwika Teresa dużo cierpiała fizycznie, ale także w swym sercu, tym bardziej, że z natury była bardzo wrażliwa. Jeśli sami, na osobistej drodze duchowej, nie jesteśmy obdarzeni podobną wrażliwością ani poddawani takim jak ona bolesnym doświadczeniom, to jednak trzeba, byśmy w obliczu Krzyża przyjęli jej nauczanie.

Można powiedzieć, że Ludwika Teresa czuła ciężar Boga. Powołanie przez Boga jest radością, która uskrzydla duszę i wzywa do odpowiedzi na miłość, ale w pewnych momentach życia może okazać się

---

<sup>7</sup> Cytowane we wspomnieniach Marii-Pauli Maupetit.

miażdżącym ciężarem. Wynika to nie z braku wiary lub odmowy miłości, ale z uświadomienia sobie dysproporcji między nieskończoną miłością Boga a ubóstwem serca, do którego On się zwraca.

*Bóg jest większy od naszego serca*, powie Apostoł Jan w innym kontekście. Czasami chciałoby się być wolnym od ciężaru powołania, wołałoby się go nie znać. Święci bardziej od innych ludzi napotykają przepaść beznadziei. Przy całej wielkości swego serca, Ludwika Teresa знаła to doświadczenie i we wczesnym już wieku mogła powiedzieć: "Bóg daje odczuć swój ciężar, gdy spocznie w duszy<sup>8</sup>". Chodzi jednak o to, by zgodzić się na ten ciężar, by się nie buntować przeciw temu powołaniu, by być pewnym, że godzina po godzinie Bóg udzielać będzie sił do dawania odpowiedzi.

Wiele lat później, w 1854 r., Ludwika Teresa napisze, że "miłość Boża żyje ofiarą<sup>9</sup>". Być może myśli ona o miłości, którą my winniśmy żywić dla Boga. Jest prawdą, że nasza postawa duchowa ma wymiar ofiarniczy, to znaczy wymiar daru siebie z miłości. Ale o ile jeszcze bardziej piękna i bogata jest ta refleksja, jeśli ośmielimy się rozważać życie Boga, samo w sobie jako ofiarę, jako obłację Osób, Jednej dla Drugiej w miłości. Nie chodzi o to, by przedstawiać życie Boga, jako niezbyt udany dramat literacki, ale by zobaczyć jak

---

<sup>8</sup>S 71

<sup>9</sup>S 164



prawdziwie Syn oddaje się Ojcu i nas zaprasza byśmy się wraz z Nim oddali. Wrócimy jeszcze do tego tematu mówiąc o obłacji, która jest szczytem doktryny duchowej Ludwiki Teresy.

Powiedzieliśmy już, że cierpienie samo w sobie nie jest uświęcające. Jest jednak sprawdzianem miłości. Ludwika Teresa dużo cierpiała, ale nie znajdowała w tym cierpieniu żadnej chorobliwej przyjemności. Mówiła: "Jeśli to nie podobałoby się naszemu Panu, to cierpienie nie podobałoby mi się wcale"<sup>10</sup>. Ludwika Teresa nie myśli, by Chrystus był szczęśliwy widząc ją cierpiącą, ale umie odczytać w doświadczeniu, które ją dotyka, wezwanie do miłości i przez miłość nadaje cierpieniu sens pozytywny. Jest to cenna nauka dla tych, którzy cierpią, aby nie wyrabiali w sobie upodobania do cierpienia, ale umieli je przemieniać w świetle Krzyża w dar miłości.

Ludwika Teresa często przeżywała Wielki Post w głębokim zjednoczeniu z tajemnicami liturgicznymi związanymi z Męką Pana. Podczas gdy jej towarzyszki uczestniczyły w oficjum, ona ofiarowała się w ciszy swego pokoju. Ale święto Zmartwychwstania nie zawsze przynosiło jej ulgę w cierpieniach. Jednej Wielkanocy, nieco rozczarowana, z pewnym poczuciem humoru, którego jej nie brakowało, zrobiła tę refleksję:

---

<sup>10</sup> S 180

"Nie wiem, co dzisiaj mam zrobić z moimi cierpieniami"<sup>11</sup>.

Ludwika Teresa będzie umierać zmęczona cierpieniem. Nie lubiła się skarżyć. Tuż przed śmiercią przekazała nam jedną z najpiękniejszych myśli: „Proście dla mnie o miłość krzyża, bo krzyż bez miłości, to zbyt męczące”<sup>12</sup>. Każdy z nas dźwiga krzyż, obyśmy nigdy nie przeżywali go bez miłości.

---

<sup>11</sup> S 346

<sup>12</sup> S 479